Nr. 14. Kołomyja, Czwartek dnia 2. kwietnia 1908. Rok III.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska.

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Wskazania na przyszłość.

Kwestya polsko-ruska we wschodniej Galicyi długo jeszcze nie będzie ostatecznie załatwioną a tembardziej ku zadowoleniu, choćby częściowemu obu stron. Jak na dziś rzeczy stoją, na zgodę się nie zanosi, już choćby z tego względu, że na parlamentarny rynek austryacki rzucono za wiele ważnych reform i programów i zaabsorbowano nimi siły całego państwa. Jeszcze lata całe będą przebiegały organizm państwowy austryacki konwulsyjne drgawki. Reforma wyborcza do parlamentu, reforma wyborcza do sejmów, stosunek prawno-państwowy z Węgrami wraz z tak ważnymi odruchami narodowościowymi jak w Chorwacyi, sprawa językowa w Czechach, irredenta włoska i td. długie jeszcze lata spędzą sen z powiek sterownikom nawy domu rakuskiego.

Kwestyę polsko-ruską we wschodniej Galicyi można porównać z jednym z palących się narożników dachu państwowego. Jestto nie dobrą oznaką dla państwa, jeśli na kresach powstają takie pożary. Kresy powinne być silne. Tą zasadą stało cesarstwo Karola W., Ottonów, Maksymilianów i Rudolfów. Marchie były niezdobytemi redutami. I choć w centrum państwa wrzały walki o trony, państwo dzięki marchiom się ostawało. A dziś? Austrya otoczona jest jakby płonącym pierścieniem walk narodowościowych, których nie zdołają ugasić najenergiczniejsze wysiłki od zewnątrz i chwilowe deszczyki centralistycznych reform, padające z pod nieba wiedeńskiego. Ma się wrażenie, że rząd centralny nie chce dopuścić krajowej i miejscowej ludności do złagodzenia tych klęsk, każe jej stać z założonemi rękami a zdać się na pomoc rządu centralnego. Innemi słowy zamiast rozszerzania autonomii krajowej — mamy dążenia centralistyczne.

Na północy iatrzy sie dalej spór Czechów z Niemcami, na południowym zachodzie Włosi zawracają oczyma ku sąsiedniej Wenecyi, Chorwacya burzy się i pędzi jednego bana za drugim poza Sawę, na Bukowinie wre walka pomiędzy pięcioma narodowościami dzięki głupiej intrydze i megalomanii wszechniemieckiej a w końcu w Galicyi bierze się za bary brat Polak z bratem Rusinem. Ten ostatni nie może zapomnieć uczucia wdzięczności ku br. Gautschowi za rzuconą kość niezgody.

Reforma wyborcza br. Gautscha chciała nas wydać na łup wrogich nam żywiołów. Lecz z walki tej o należną reprezentacyę parlamentarną wyszliśmy zwycięsko. Od tej chwili rozpoczyna się nasz właściwy program działania. Br. Gautsch omylił się srodze sądząc, że będziemy niezgodnymi Irlandczykami wschodu. Owszem idziemy zgodnie pod sztandarem solidarności narodowej nietylko w Galicyi, ale poczucie to stało się organiczną potrzebą duchową we wszystkich trzech zaborach. Jeśli rząd pragnął przez reformę wyborczą skitować silniej kraje koronne i przywiązać je do Wiednia, musimy starać się być jednym z najsilniejszych narodów państwa. Koło polskie musi mieć moc i powagę gromienia wszelkich podłych zakusów i napaści na nasz naród i to nietylko na terenie wiedeńskim ale i w innych zaborach. Tylko dzięki temu znaczeniu mogło Koło zdemaskować w parlamencie i delegacyach gwałty Prusaków, popełnione na braciach w Wielkopolsce z okazyi ustawy o wywłaszczeniu z ziemi i zakazu mowy ojczystej na zgromadzeniach.

A tak jak rząd się przeliczył co do nas z okazyi parlamentarnej reformy wyborczej, tak nie możemy pozwolić na lekceważenie nas w kraju. Autonomia krajowa to drugi ważny nasz wskaźnik, bo tylko my sami w

„Ich czworo“.

Było ich czworo — ale jednego z nich, pana Kurta Kratza odeszlijmy najlepiej zaraz na wstępie do dyabła bo zaiste — nie godzien jest znajdować się w towarzystwie tak dostojnem. Zostaje ich zatem tylko troje: Zapolska, Bernard Shaw i Bernstein. Gorzki los recenzenta, który ma do dyspozycyi zaledwie kilkadziesiąt wierszy fejletonu, ma się załatwić z tak wybitnemi osobistościami literatury dramatycznej a w dodatku musi olbrzymów tych traktować hurtem — po troje.

* * *

Pani Zapolskiej należy się pierwsze miejsce. Nie tylko jako kobiecie.

Obmawiają tę autorkę bardzo — ale niesłusznie. Zarzucają jej, że się powtarza, że w gruncie rzeczy jeden tylko motyw zdrady małżeńskiej przeprowadza przez wszystkie tonacye (Zabusia, Mężczyzna, Ich czworo). Zaprzeczają jej głębokości światopoglądu i powagi tragicznej, pomawiają, że goni za efektami zewnętrznymi i że kokietuje galeryę. To wszystko w małej części może być prawdą, ale czy to jej wina, że znając nizki poziom kultury artystycznej u swej publiczności stara się zniżyć troszeczkę do tego poziómu? Gdyby nie dogadzała panującym wszechwładnie upodobaniom szerokiego tłumu musiałaby wkrótce zniknąć ze sceny i tułać się tylko w literaturze jak tyle wybitnych talentów, jak Maeterlinck i Ibsen, u nas zaś Kisielewski, Rittner a nawet Zuławski. Wszyscy ich cenią, każdy oddaje im pokłon hołdu — ale nikt ich nie gra. Zostali żywcem zmumifikowani i osadzeni w wypożyczalniach książek, skąd od czasu do czasu wydobędzie ich na światło dzienne jaki student aby odrobić swą obowiązkową lekturę prywatną. Czy to jest egzystencya dla dramatu?

Krzykliwych prokuratorów estetyki scenicznej, którzy oskarżają panią Zapolskę o dogadzanie gustom piwowarów i mydlarzy podejrzewam zawsze o hipokryzyę tego lisa, któremu winogrona były niedojrzałe. Niejeden z nich zaparłby się po trzykroć swego przeczulonego sumienia artystycznego i przyznał chętnie do autorstwa takich arcydzieł kunsztu scenicznego jak „Tamten“ albo „Mężczyzna“ ale że go niestać samego na takie klejnoty, woli raczej kwestyonować prawdziwość cudzych, niż wyznać że talent jego właśnie tu się kończy. Takich kapłanów wysokiej sztuki liczymy u nas na tuziny, wszyscy oni sa okropnie ekskluzywni i patrzą wszyscy z góry na szary tłum zapominając o tem, że scena jest instytucyą bardziej społeczną niż literatura a zatem ekskluzywność która w literaturze może być tolerowaną, w teatrze jest z góry wykluczoną. Kto pisze dla sceny, ten nie może zasklepiać się w ciasnych granicach osobistych skłonności, nie może hołdować upodobaniom jakiejś tam garstki literatów o wyrobionym smaku, nie może zamykać się w wieży z kości słoniowej ale musi zniżyć się choćby cokolwiek do gustu panującego w danej chwili u danej sobie publiczności, jednem słowem musi się liczyć z upodobaniem tych symbolicznych piwowarów i mydlarzy gdyż stanowią oni jeden z warunków a priori danych, na których opiera się technika sceniczna.

Pani Zapolska ma właśnie ten talent, że umie zadowolić nietylko gusta mydlarza ale także subtelne poczucie artystyczne znawcy. W „Ich czworo“ dowiodła tego ponownie. Okazała się tu znowu artystką z Bożej łaski jakich w naszej literaturze dramatycznej poszukać. Każda scena tego nowego arcydzieła pulsuje życiem, osoby działające składają się nietylko z ciała i kości ale też i krew prawdziwa tętni w ich żyłach a nie jakiś ichor literacki, słowem sa to postacie żyjące a nie figury mechaniczne z panoptikum literatury dramatycznej. Niema tu żadnego charakteru szablonowego, niema ani jednego ideału ani jednej przesadnej karykatury jak np. w Kaweckiego „Szkole“ — są tu ludzie i tylko ludzie. Mąż, żona, Fedycki, wdowa, oto typy, które każdy spotykać musiał w życiu. Szczególnie postacie drugorzędne obdarzone są przedziwną plastyką. Zapolska nie charakteryzuje żadnej ze swych postaci zużytym i wytartym przymiotnikiem. Nie mówi nigdy, że ten jest zły, tamten głupi i lekkomyślny, ten znów naiwny albo niezdarny. Nikogo nie opisuje — wszystkich nam pokazuje żywcem. Fedycki kupuje na raty, ma rower i gramofon. My to oglądamy — słyszymy potem z jakim entuzyazmem mówi o swoim nowym tużurku i już wiemy, co to za species ten pan Fedycki. „Wdowa z Malabaru“ jest także okazem paradnym i świetnie wycieniowanym. Nawet figury epizodyczne żyją własnem życiem, nawet ten dorożkarz, co się boi że mu przepadnie zadatek.

Dla tylu skarbów prawdziwej sztuki nagromadzonych w dramacie pani Zapolskiej opłaci się przyjąć jako serwitut niewielki balast efektów obliczonych na

sejmie, na terenie krajowym potrafimy złagodzić spór z Rusinami i zakończyć walkę. Równocześnie zaś musimy się starać we wschodniej Galicyi nie dać upadać żywiołowi polskiemu w miastach i we wsi, szerzyć z tą samą forsą oświatę i uświadomienie narodowe jak dotąd.

Ludność polska we wschodniej Galicyi bagatelizuje sobie częstokroć rozwój wypadków i zmiany społeczno-polityczne. Ożywieniem politycznem cieszą się wybory do parlamentu i sejmu, ale za to rady gminne, szkolne i powiatowe pozostawia się przypadkowi. Przypadek sprowadza gorżki skutek, bo Rusini walczą dziś o każdą, drobną nawet placówkę. Wieleż to jest wsi na wschodzie o znacznym procencie Polaków, tymczasem w reprezentacyach gminnych, szkolnych, powiatowych i td. nie starają się o własnych reprezentantów. Wobec znanej zachłanności Rusinów, pilnujmy się nie dając uszczuplić słusznego stanu posiadania narodowego we wszystkich urzędach i instytucyach. Oby żale nie były po niewczasie.

Lud polski na wschodzie czuje instynktownie grozę położenia, ale ulega jeszcze rutenizacyi jeśli nie sercem to przynajmniej mową, dzięki słabemu uświadomieniu narodowemu. W niektórych okolicach jest lud polski oprócz tego zależny od Rusinów ekonomicznie.

Zależność ekonomiczna koronuje kompletną rutenizacyę włościanina polskiego. Jest bowiem w sytuacyi rozbitka, którego losy skazały na łaskę i niełaskę przemocy. A jeśli nie mając dobrobytu musi emigrować, temsamem tracimy coraz więcej sił na wschodzie.

Musimy więc rozwinąć gorączkową a silną akcyę nad podniesieniem dobrobytu ludności polskiej we wschodniej Galicyi. Ludność polska ma czuć się samodzielną i niezależną od łaski lub niełaski Rusinów. Tak jak rękojmią politycznej równowagi jest równa siła i gotowość zbrojna dwóch państw, tak i dwie obok siebie żyjące narodowości uszanują się i unormują wzajemne stosunki, gdy słabość po jednej stronie nie podsyci apetytów silniejszego.

Takiemi instytucyami są kasy Reiffeisena, a po miastach kasy oszczędności, spółki handlowe, Kółka rolnicze, spółki wytwórczo-rolnicze, zakłady przemysłowe i rękodzielnicze. My Polacy nieśliśmy pierwsi kulturę na wschodnie kresy przeważnie jako koloniści rolni i rękodzielnicy i tylko dzięki tej okoliczności wszystkie niemal miasta i miasteczka na wschodzie zachowały swój charakter polski. A więc i teraz nie zrzekajmy się tej roli ważnej temwięcej, że łączą nas o wiele silniejsze węzły z resztą ziem polskich, niż przed setkami lat.

Reforma wyborcza sejmowa oprze się na obecnej sytuacyi w naszym kraju. Uchwała sejmu będzie obowiązującą na dłuższy przeciąg czasu, zapewni żywiołowi polskiemu na kresach wschodnich obronę i możność bytowania narodowego. I mieliżbyśmy sami upadać na duchu i opuszczać ręce? Tak nie jest i na to się nie zanosi. Historya uczy nas, że ojczyzna możeby nie upadła, gdyby miała kresy obronne i silne. Półtora milionowa przednia straż, złączona ordynkiem i solidarnością narodową, może się stać niezwalczoną redutą. Pamiętajmy, że kresy muszą być silne.

Pamiętajmy o funduszach polskich towarzystw!

Aspiracye kolonistów niemieckich.

Otrzymaliśmy parę numerów hakatystycznego organu „Deutscher Volksblatt für Galizien“, które niedawno jako organ „Niemców“ galicyjskich we Lwowie pod redakcyą A. Sandauera zaczęło wychodzić. Uważamy za wskazane podzielić się z czytelnikami zapatrywaniami reprezentowanymi przez redakcyą a to ze względu na sposób i ton, w jakim redakcya przemawia, jak i ze względu na grupy kolonistów osiadłych na terytoryum naszego miasta.

Przedewszystkiem podkreślić należy, że z całego pisma wieje na każdym kroku taka nienawiść do wszystkiego co polskie, że istotnie tylko w państwie bojaźni bożej z takiemi objawami się spotkać można. Prasę polską uważa h. k. t. organ za czynnik, który kolonistów na każdym kroku krzywdzi a polską ludność jako tę, która ich na każdym kroku wyzyskuje, a w swej naiwności czy bezczelności ryzykuje nawet twierdzenie, że koloniści niemieccy mają spełniać wielką missyę kulturalną (!) w Galicyi, w tym zacofanym kraju — zapominając o tem, że Galicya jako część ziem dawnej Polski miała swoją własną kulturę, opartą na tysiącu lat, kulturę, której rozwój dopiero rządy niemieckie w Galicyi w XIX. wieku w pierwszej połowie wstrzymały. Wzywając kolonistów galicyjskich do organizacyi przeciw Polakom — ofiaruje organ swą przyjaźń Rusinom i w ogólnych zarysach podnosi te same krzywdy (?) co ukraińskie organy. Denuncyacya, to widocznie również rys charakteru agitatorów, bo nawet władze galicyjskie należą do tych czynników, które przykładają rękę do uciskania kolonistów.

Bliski związek z berlińską H. K. T. widoczny niemal z całego pisma a wskazuje na to fakt, że najgłówniejszymi agitatorami są nauczyciele w szkołach subwencyonowanych przez „Gustaw-Adolf Verein“ — a do tych należy niejaki Kopf z Brigidau i Dressler z Baginsbergu, — i nominacya posła wszechniemieckiego Stransky'ego na obywatela honorowego osady Brigidau za obronę interesow niemieckich w Galicyi.

Poseł Stransky w liście dziękuje „pionierom niemieckiej kultury“ w Galicyi i zapowiada, że w lecie br. nie omieszka osad galicyjskich odwiedzić.

Dowodem dalszym nienawiści do wszystkiego, co polskie jest to, że w piśmie tem, wprost wyszydzają nasz ojczysty język, i w artykułach wstawiają słowa przekręcone, np. „wekladowe Jęnseg“ i t. p. a naród polski nazywa wprost „Nationchen“. Dla siebie i swoich żądają wszędzie jak najobszerniejszych praw, wzorują się widocznie na brutalnej przemocy, której hasła idą z Berlina, — a boli ich to nawet, że 3 miliony Polaków w Ameryce ma własne czasopisma a Niemcy w Galicyi zaledwo na jedno się zdobyli. Towarzystwa polskie w Przemyślu, mające cele kulturalne lub towarzyskie denuncjują jako uprawiające polską politykę a postępywanie dyscyplinarne wytoczone urzędnikowi policyi w Przemyślu Niemcowi za przewinienia służbowe — charakteryzuje jako objaw krzywd ze strony polskiej. Ale co więcej — organ kolonistów niewymownie się cieszy z wywłaszczenia polskiego i w swojej bezczelności twierdzi, że większa część Polaków ustawę z radością powitała, a na bojkot towarów pruskich odpowiada, że od czasu bojkotu wywóz towarów pruskich znacznie się powiększył. Iście pruska perfidya!

Ale wróćmy do naszych kolonistów. W przeciwstawieniu do Baginsbergu, gdzie pruska agitacya nie znalazła dotąd podatnego gruntu, osady Mariahilf tudzież przy drogach prowadzących do Słobódki leśnej i Kamionek małych przejęte są na wskroś agitacyą prowadzoną ze strony „Volksblattu“, a świadczą o tem liczne korespondencye, które tonem i nastrojem nie odbiegają od ogólnego charakteru piśmidła. Na zebraniach, na któ-

---

gust szerokiej publiki — właśnie tych mydlarzy, bez których nie może żyć u nas żaden teatr.

Wykonanawcy grali świetnie. W każdej chwili zachowane było właściwe tempo. W ensemblu czuć było umiejętną rękę autorki a zarazem reżyserki, która opracowała drozbiazgowo każdy najmniejszy szczegół. Niedarmo przebyła szkołę u Antoina. Sztukę przyjęto bardzo życzliwie.

* *

W dzisiejszym wieku wytężonej pracy w wieku konkurencyi ekonomicznej wszystkich stanów i narodów nie ten jest bohaterem, co z gromkim okrzykiem hurra i w malowniczej pozie zdobywcy nacierać będzie na wroga ale ten, co zerwawszy z wszelką poezyą i romantyką pogodzi się z praktycznem życiem i pracą a trzeźwymi poglądami dążyć będzie do zrealizowania celów żywota możliwych do osiągnięcia.

Oto co chciał wyrazić mniej więcej Bernard Shaw w swej pięknej komedyi „Bohaterowie“. Powyższe streszczenie ideowej zawartości sztuki iryjskiego dramaturga wydać się może banalną i oklepaną mądrością komiwojażerów — ale Shaw wyraził to tak pięknie, tak oryginalnymi i nowymi środkami artystycznymi, tak pogłębił i rozszerzył ten światopogląd, że ma prawo mienić się nietylko wielkim poetą ale i głębokim myślicielem. Romantycznego Don Kiszota i poetyczne wzloty ucieleśnia w komedyi major Sergjusz zaś praktyczny rozum, trzeźwą pracę i odrazę do frazesów i pozy reprezentuje Szwajcar Bluntschli.

Pani Zapolska wybierając „Bohaterów“ z pomiędzy sztuk angielskiego autora miała bardzo szczęśliwą rękę. Komedya ta jest ze wszystkich utworów Shawa najdostępniejszą dla naszej publiczności gdyż inne sztuki tego autora obracają się w sferach myśli bardziej transcedentalnych, wymagają zatem albo wysokiej kultury filozoficznej widza albo też — komentarza. Tu zaś, do tego kto umie słuchać — mówi sztuka sama za siebie.

Artyści grali znowu wyśmienicie. Pan Rasiński był bardzo sympatycznym Bluntschlim a pani Schnage dobrą Luką. Tylko pan Janowski, który objął rolę zastępczo w ostniej chwili — cokolwiek utykał.

Teatr pani Zapolskiej zostawi po sobie bardzo miłe i trwałe wspomnienie.

* *

Teatr ludowy p. Pilarskiego dał nam sztukę Henryka Bernsteina, która w zeszłorocznym sezonie dominowała w repertuarze paryskiego teatru Renaissance.

Między dramatургami francuskimi ostatniej doby jak Bataille, Berr de Turique, Caillavet, de Flers, Artus, Capus, Coolus, nie odznacza się Bernstein żadnymi nadzwyczajnymi przymiotami, któreby go zalecały specyalnie jako stosowny dla naszej sceny artykuł importu. Jest Bernstein, co prawda, znakomitym technikiem scenicznym i wielkim mistrzem dyalogu ale są to zalety wspólne prawie wszystkim tym panom obecnego francuskiego Parnasu, zatem jako rekomendacye nie są one zbyt wymowne. Lavedan, Mirbeau, Donnay mają w rękach jeszcze lepsze aduty a przecież nie dotarli do naszych teatrów wędrownych. Być może, że rachowano tu na lube, tak swojskie brzmienie nazwiska Bernsteina, brzmienie trochę mniej gallijskie a więcej galicyjskie.

Otóż rachuba zawiodła; pouczył o tem świeży przykład: Ci na których liczono — nie przyszli.

Powodzenie „Złodzieja“ w Paryżu oparte było na kilku pewnikach, które na scenie teatru Renaissance nigdy nie zawodzą. Przedewszystkiem na tem, że pani Le Bargy, przedstawicielka bohaterki miała pokazać światu cudowną toaletę — najświeższy model Paquina i niemniej piękny szlafrok w akcie drugim. Czytelnicy, którzy oglądali wyłożony w oknie naszej redakcyi szkic tej sceny wykonany wedle rysunku Sabattiera, domyślili się pewne zaraz na czem polegał paryski sukces tej sztuki.

A przecież wypada przyznać sztuce Bernsteina oprócz literackich zalet dyalogu - także wysokie przymioty sceniczne. Zainteresowanie widza podtrzymywane jest i stopniowane z wielkiem mistrzowstwem *chaque acte s'achevant sur un point d'interrogation comme une tranche de roman-feuilleton*, jak powiedział o „Złodzieju“ Adolf Brisson, krytyk „Tempsa“.

Co więcej, sztuka Bernsteina zyskuje dużo w dobrej grze. Na scenie teatru Renaissance nie było trudno odegrać „Złodzieja“ dobrze, gdyż sztuka napisaną była specyalnie dla pani Le Bargy i dla Lucyana Guitry i dostosowaną już z góry do ich indywidualności aktorskiej, natomiast w naszym teatrze ludowym, gdzie pan Folta grać musi wszystkich amantów i wszystkich bohaterów, o takiej harmonii utworu z wykonawcami oczywiście nie może być mowy.

A jednak grano wcale dobrze. Pan Folta w roli Ryszarda Voysin wywiązał się ze swego zadania rzetelnie. Był Ryszardem takim, jakiego tylko w danych warunkach wymarzyć sobie można. Artysta ten chociaż nie miał kwalifikacyi zewnętrznych do swej roli, wynagrodził braki grą inteligentną i staranną. Dobrze również grał p. Pilarski rolę detektywa Zambaulta a pani Grabowska rolę Izabeli Lagardes.

Rajmunda Lagardes grał p. Szymański cokolwiek zanadto dla galeryi, podkreślając niepotrzebnie te momenta, które autor pojmował jako dyskretne odruchy. W akcie trzecim np. kiedy Lagardes otrzymuje kojącą nowinę, że syn jego nie jest złodziejem, pan Szymański zaakcentował nadmiernie uczucie radości wydając banalne „Aah!“ podczas gdy autor żąda w tem miejscu tylko „niepochwytnego westchnienia ulgi“ *(un imperceptible soupir de soulagement* — pagina 115. scenaryusza).

Pani Bednarzewska wyglądała bardzo ponętnie, i miała piękne dessous — spełniła zatem rzetelnie swą misyę dekoracyjną.

* * *

Dwie plagi dają się boleśnie odczuć widzowi goszczącemu w sali Kasy oszczędności. Jedną z nich — hałasy niesfornej gawiedzi w westybulu teatralnym — już usunięto. Druga plaga, to moda obecna, która nakazuje pięknym paniom siedzącym w pierwszych rzędach wkładać na głowę mastodontalne kapelusze — gdzie tam kapelusze! — prawdziwe ogrody wiszące Semiramidy, uginające się pod plantacyami kwiatów, piór i owoców.

Królowo modo, cała nadzieja nasza w kapryśności twojej! Da Bóg, że wkrótce się odmienisz. Amen.

I. Stadniczeńko.

rych prym wiodą Sandauer, Kopf i Dressler, zohydzają oni wszystko co polskie i nie umieją nawet uszanować pamięci zmarłego proboszcza ks. Przyborowskiego. Solą im w oku szkoła wybudowana kosztem miasta — gdyż w szkole uczą polskiego języka, krzywdzi ich wydział krajowy przy zakładaniu kas Reiffeisena, krzywdzi ich system szkolny, gdyż odziera ich z niemieckiej kultury i obyczajów, krzywdzi ich miasto, gdyż oni na wszystko płacą podatki.

Świadczenia miasta na rzecz przedmieść są wprost niestosunkowe do świadczeń podatkowych — dla stu kilkudziesięciu domów na Mariahilf, przy drodze do Słobódki leśnej i Kamionek małych utrzymnje miasto 20 kilometrów bitej drogi, — spełnia wszelkie świadczenia w zakresie szkolnym, policyi sanitarnej, polowej, ogniowej, — nie ulega wątpliwości, że świadczenia kolonistów jako podatników ze względu na znaczną odległość nie stoją w żadnym stosunku do świadczeń miasta na ich rzecz. Liczne przedmieścia jak np. Kuckie, Kosaczów nigdy nie cieszyły się taką opieką, jak ci, którzy wszystkie świadczenia na ich korzyść mianem krzywdy piętnują. Obecnie osadnicy z Mariahilf uplanowali zamach na język polski w szkole na przedmieściu Nadwórniańskiem, przed kilku laty zorganizowanej. — Ze szkoły polskiej, do której uczęszcza znaczna część polskich dzieci, chcą język polski wyrugować. Apostoł ich Sandauer wnosi podania wprost do Ministerstwa, a w ślad zatem idzie podanie zaopatrzone mnóstwem podpisów. Przy bliższem badaniu okazuje się, że podanie to podpisali osadnicy z Rakowczyka, Słobódki leśnej i Kamionek małych — którzy nie mają prawa dysponować własnością gminy Kołomyjskiej, że podpisali je między innymi niedołężni starcy na utrzymaniu dorosłych dzieci i niedorostki nie będący w wieku popisowym. Co więcej, wyłudzono podpisy od kilkunastu Polaków jak Broszko, Sanojca i Piskozub, których w błąd wprowadzono, że nie chodzi o szkołę lecz o petycyę do arcybiskupa o mianowanie stałego proboszcza. Autentyczność podpisów stwierdził Neuburger i wybił przytem pieczęć gminną, na której widnieje napis „Gemeindeamt". Samozwańczy naczelnik gminy! o czem Magistrat zdaje się nie wiedzieć.

A konsekwencya? Koloniści chcą widocznie zerwać wszystkie stosunki łączące ich z krajem — społeczeństwo polskie nie może być konsekwentnem na ich zakusy i obelgi i jeżeli koloniści nie zmienią tonu i celu walki — potrafi im odpowiedzieć godnie i stanowczo. Społeczeństwo na tem nie straci — ale stracą koloniści, bo pierwszym środkiem odwetu, to będzie ich bojkot na każdem polu. X. Z.

Racławice.

Reminiscencya w sto czternastą rocznicę zwycięztwa Tadeusza Kościuszki pod Racławicami w dniu 4. kwietnia 1794 r.

Racławickie pola lasy —
Uderzcie w „stal czynów!"
Niech nam wrócą dawne czasy:
Zwycięztw i wawrzynów!
Tam Kościuszko ludu dusza
Szedł na bój orężny, —
W chłopskiej krasce — bez kontusza —
Za nim lud siermiężny! . . .
Tam nasz Bartosz w swej sukmanie
Zdobywał armaty, —
Sprawił Moskwie „tęgie lanie"
Polski lud, to chwaty!
Bronił Swojej Ojcowizny:
Bo Jej syn z krwi i kości,
Nie zważając na śmierć — blizny:
Z poczucia — z miłości! . . .
Racławickie pola zrosił
Serdeczną krwią — potem,
I Moskali tam wykosił —
Jak trawę pokotem!
Wódz Kościuszko chwalił chwaty,
I męstwo bez miary, —
Za zdobyte tam armaty —
Moskiewskie sztandary! . . .
Hej! powróćcie dawne czasy!
Dojrzały dziś plony, —
Pójdzie śmiało lud w zapasy:
Chwatów miliony! . . .
Dzisiaj wszyscy jednomyślnie
Dążym do wolności,
A gdy tylko świt zabłyśnie:
Damy krew swą — kości!
Duch Kościuszki czuwać będzie —
Wtchnie w nas dzielność męztwo,
Lud Ojczyznę Swą zdobędzie:
Bóg nam da zwycięztwo!
Więc do czynów Polskie ludy!
W jedności do czynów, —
Dość niewoli sennej złudy:
Wart Polska warzynów!

Szymon Chełpiński.

Kołomyja 2. kwietnia 1908.

Kronika miejscowa.

Osobiste. PP. Leon Dziedzic, Stanisław Gruszecki i Leopold Skurewicz mianowani sekretarzami skarbowymi

Ck. praktykant konceptowy Namiestnictwa p. Rodich został przeniesiony ze Lwowa do Kołomyi.

W sprawie epidemii tyfusowej w ruskiej bursie pedagogicznej — gdzie jak wiadomo zachorowało kilkunastu wychowanków bursy — przybył inspektor sanitarny z Namiestnictwa Dr. Kuhn.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W najbliższą niedzielę tj. 5. bm. mówić będzie docent politechniki Dr. Z. Krygowski na temat „Wrażenia z podróży po Anglii i Szkocyi". Wykład będzie illustrowany obrazami świetlnymi. Początek o godz. 5 pop.

Zmiana własności. Realność przy ul. Bańkowskiego nabył p. Sidorowicz od p. Janeckiego za 25000 k.

Stowarzyszenie katol. narod. pod wezwaniem św. Józefa nabyło realność od Hersza Blocha za cenę 12250 kor.

Piękną realność przy ul. Kilińskiego własność spadkobierców śp. Maramorosza nabyli: Dr. Schorr część gruntu za cenę 24.000 kor., profesor Janecki za 15000 kor., Dr. Wieselberg za 4000 kor. zaś dom i resztę gruntu Dr. Kozakiewicz za 41000 kor.

Interesującą premierę przygotowuje tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda" a mianowicie czteroaktową sztukę p. H. Osuchowskiego p. t. „Krakowskie gody". Próby odbywaja się codziennie pod kierownictwem autora. Sztuka osnuta na tle zwyczajów krakowskiego ludu obfituje w malownicze epizody sceniczne i zawiera kilkanaście melodyjnych numerów wokalnych układu p. Szarka. Pierwsze przedstawienie nowej sztuki odbędzie się w niedzielę dnia 5. bm.

Uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu rocznicy racławickiej odbędzie się w niedzielę dnia 5. bm. o godz. 10 rano w kościele parafialnym staraniem stowarzyszenia „Gwiazda". Komitet przypomina członkom „Gwiazdy" że punktem zbornym jest lokal stowarzyszenia, skąd o godz. pół do 10 wyruszą uczestnicy do kościoła.

Przytulisko dla starców i kalek chrześcian powstanie niebawem w Kołomyi za inicyatywą burmistrza p. Kleskiego, kasa oszczędności przeznaczyła na ten cel tundusz w kwocie 30000 kor. Będzie to fundacya wieczysta a w ten sposób fundusze na ten cel przeznaczone nie będą mogły być nigdy na inny cel użyte.

Fatalna wizyta. Mojżesz Adlersberg, poszukiwany listami gończymi za kradzież, chciał odwiedzić swego kolegę Greifa, który odbywa karę 3 miesięcy aresztu za włóczęgostwo i wstręt do pracy. W tym celu zgłosił się w ubiegłą niedzielę do zarządu więzień. Współczucie dla „kolegi" zawiodło go tym razem, poznany przez straż więzienną został odstawiony do sędziego śledczego, który polecił go zamknąć.

H. K. T. Kramarz Izak Schächter, sprzedający chleb morawski przy ulicy Jagiellońskiej zapomina, że język niemiecki u nas nie obowiązuje — a dla zadokumentowania swoich germańskich aspiracyj wywiesił szyld niemiecki.

Przypominamy, że walne zgromadzenie „Sokoła" odbędzie się w niedzielę dnia 5. kwietnia br. o godz. $2^1/_2$ względnie 3 popołudniu.

Magistrat przypomina mieszkańcom, że obecnie najwyższy czas oczyszczać drzewka z gąsienic.

We wtorek 31. marcaa zasądził tut. Sąd obwodowy trzech członków „Siczy" w Żukocinie na 2—4 miesięcy ciężkiego więzienia za to, że zastosowaniem „chłopskiego paragrafu" starali się zmusić innych aby przystąpili do ich towarzystwa.

Jak się w Kołomyi nabywa prawa na drogach i placach publicznych? Każdy myśli zapewne, że o uzyskanie praw własności lub serwitutu decyduje Rada gminna, że kompetent idzie drogą legalną, że nie odważy się zagrabić dobra publicznego samowolnie. U nas niestety dzieje się inaczej — i to nie od dzisiaj. Starzy obywatele opowiadają, że na dzisiejszym rynku stała na środku w roku 1848 karczma a obok niej liczne przenośne kramiki, takie jak dzisiaj jeszcze na rynku widzimy. Właściciele tych kramów pobudowali dzisiejsze kamienice tz. Kaźmierz i nikomu nie śniło się nawet oponować, że to plac publiczny i dobro ogółu. Dzisiaj obywatel również nikogo nie pyta o pozwolenie. Handlarze składają na śniatyńskiem na placach publicznych drzewo, po upływie kilku lat będzie się każdy uważał za właściciela. Kramarz przytulił się na rogu ulicy do ściany i sprzedaje w koszu pomarańcze i t. p., po pewnym czasie ustawia szafkę, potem stolik, interes podnosi, bo ma już parę metrów gruntu publicznego, który za swój uważa (vide róg ulicy Wałowej, Krawieckiej i td.) a co to go obchodzi, że przejazd i przechód zatamowany. Kupczyk większy, który ma swój sklepik, ustawił dla reklamy koszyk, następnie drugi i trzeci — i w krótkim czasie zajął połowę chodnika w najruchliwszej części miasta (np. koło kamienicy Knöppera). Właściciel hotelu, niezadowolony snać z tego, że ulicę Słowackiego przed kilku laty znacznym kosztem uporządkowano i pobudowano uczciwe deptaki, nie chce zniżyć progu u wjazdu ze stajni, ustawił przejazd na jakie pół metra nad deptakiem a ty przychodniu leź w błoto, bo on obywatel, to mu wszystko wolno.

Gdybyśmy chcieli opisać co się dzieje na handlowej wschodniej części rynku, musielibyśmy zapisać całe szpalty — może do tego tematu jeszcze wrócimy.

A Czarny potok i Rydylówka? wszak większą część koryta rzeki przywłaszczyli sobie mieszkańcy a potem narzekają na wszystkich tylko nie na własną nieopatrzność.

Komisye wybrane celem przygotowania zlotu okręgowego Sokolstwa polskiego w Kołomyi rozpoczęły już swoją działalność — a w szczególności komisya budowlana i finansowa. Komisya budowlana pod przewodnictwem dh. Klimaszewskiego po zdjęciu sytuacyi boiska przez dh. Filousa oznaczyła wymiary boiska i rozkład trybun, omówiła plany budowy trybun, — wygotowania planów szczegółowych podjął się dh. Ważny.

Komisya finansowa pod przewodnictwem dh. Neumana omówiła sposób zebrania funduszow — skarbnikiem komisyi a zarazem skarbnikiem zlotowym wybrany został dh. Issakowicz.

Komisya obchodowa, której przewodnictwo spoczywa w ręku dh. Gogeli, omówiła program całego obchodu i postanowiła zasadniczo, że zlot ma trwać dwa dni, gdyż program w jednym dniu wykonanym być nie może — wprost dla braku czasu. Cwiczenia członków i młodzieży zajmą dwa dni t. j. 28. i 29. czerwca popołudniu, próby ćwiczeń odbywać się będą każdego dnia rano. W przeddzień zlotu obędzie się uroczysty wieczór, a w pierwszy dzień zlotu raut w sali Sokoła.

Uczenice VII. kl. liceum PP. Urszulanek ofiarowały na cele bursy ludowej 10 kor. i dla bursy żeńskiej 10 kor. Bóg zapłać! X. Sokołowski.

Wydział „Sokoła" wydał do członków swoich następującą odezwę: Celem należytego przygotowania zlotu okręgowego a w szczególności drużyny ćwiczących i umundurowanych wzywamy wszystkich druhów ćwiczących, do punktualnego uczęszczania na ćwiczenia (poniedziałki, środy i piątki od 7—8) — druhowie umundurowani mają odbywać ćwiczenia w mustrze, która odbywać się będzie w każdy piątek o godz. 7 wieczorem.

Druhowie ćwiczący mają się oświadczyć w których ćwiczeniach wezmą udział — przyczem zauważamy, że ćwiczenia szablą nie wymagają zbytniej wprawy i w krótkim czasie można je sobie przyswoić; ćwiczenia lancą są ogólnie znane z poprzednich zlotów. Druhowie ćwiczący szablą lub lancą stają tem samem do ćwiczeń wolnych.

Druhowie, którzy jeżdżą konno, zechcą również to uwidocznić, gdyż od ilości zależy utworzenie oddziału konnego do pochodu.

Druhów, którzy dotąd nie mają strojów uroczystych, a chcieliby je nabyć, upraszamy o rychłe zgłoszenie i uwidocznienie tego w kwestyonaryuszu — poczem komisya mundurowa otrzyma odpowiednie polecenie. Czołem! Za Wydział: Prezes Dr. Stanisław Haczewski, naczelnik H. Gąsiorowski, sekretarz A. Białowąs.

Edmund Mautner z Budapesztu zasypał całą Kołomyję naslonami i reklamuje je tak, jak Buffalo-Bill. Wspaniałe afisze i broszury narzucają się na kazdym kroku — a ludek idzie na lep, myśląc, że to co sprytny kupiec o sobie pisze, jest prawdą. Przypominamy hasło „Popierajcie przemysł krajowy", a leży to w interesie konsumentów tem bardziej, że nasiona w obcym klimacie wychowane nie mogą być dla naszego klimatu odpowiednie.

Nekrologia. Zmarły: 20. marca Katarzyna z Matejczuków Serbeńska, żona emer. kapitana 72 lat, 21. marca Hortensya z Wolskich Jakóbschich, wdowa po urzędniku sądowym 87 lat, 30. marca Marya z Stefanowiczów Bobrowska, żona b. dzierżawcy dóbr 68 lat, 1. kwietnia Tadeusz Skrzyński 30 lat, 1. kwietnia Katarzyna Zydło 66 lat i Rozalia Hoszowska 52 lat.

Kronika Pokucka.

Dobra Żukocin kurczą się — p. Szymanowska sprzedaje jeden łan za drugim w ręce ruskie — a jej tamtegoroczne sprostowania były widocznie tylko sprostowaniem na podstawie osławionego §. 19. ust. pras. Na domiar całą parcelacyę oddała notarjuszowi Teliszewskiemu i podpisuje nawet ruskie kontrakty, wszak w Kołomyi są adwokaci Polacy, którzy mają również prawo dokumenty sporządzać, co nie jest wyłącznem prawem „naszego przyjaciela" p. rejenta.

W Czerniatynie pod Horodenką wybuchł przed tygodniem w chacie skarbowej pożar, zaskoczeni pożogą mieszkańcy z trudem uratowali życie, kilku jednak odniosło bardzo silne poparzenia i leczy się w tut. szpitalu, z tych jednak chłopak Rutkowski z Rosochacza doznał tak silnych poparzeń, że zmarł w tutejszym szpitalu.

Specyalna taksa. Od urzędów parafialnych muszą żądać parafianie nieraz prywatnej notatki co do daty urodzin, śmierci i tp. — takie notatki wydają urzędy parafialne bezpłatnie — niektórzy „parochowie" naturalnie grecko-kaliccy pobierają za to po 3 kor. — Władyko! coś źle się dzieje w twojej owczarni!

Z powodu ostatnich wyborów sejmowych z kuryi IV. tut. okręgu nastąpiło rozdwojenie pomiędzy ukraińcami i radykałami. Ci ostatni nie mogą darować Ukraińcom, iż głosowali na Dr. Okuniewskiego, skutkiem czego nie przeszedł kandydat radykalny Ławruk. Obecnie urządzają radykali w całym powiecie wiece, na których uchwalają rezolucye wzywające posła do rady państwa ks. Wojnarowskiego do złożenia mandatu, gdyż w takim razie w miejsce tegoż wszedłby do parlamentu Ławruk. Płatni agitatorzy Dra Schorra znani na bruku tutejszym żydki — agitują po wsiach w tej sprawie a ks. „parcelant" kpi sobie z wszystkich uchwał w myśl zasady „beatus qui tenet".

Od Redakcyi.

Wszelkie korespondencye, przesyłki i przekazy prosimy przesyłać tylko pod adresem: **„Redakcya lub Administracya Gońca Pokuckiego“**

Redakcya otwarta codziennie od godziny 6-ej do 7-ej wieczorem.

Administracya uprasza Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, z rozpoczęciem nowego kwartału. Równocześnie prosimy o wyrównanie zaległości, zwłaszcza, że wydawnictwo nasze **zupełnie** nie jest obliczone na zyski — i pragniemy tylko pokryć własne koszta. Przedpłatę przyjmuje administracya codziennie w godzinach **od 6—7 wieczorem, przy ul. Kraszewskiego 4. parter,** można również nadesłać przekazami, które przedewszystkiem dla zamiejscowych prenumeratorów dołączamy.

Ruch pociągów

ze stacyi kolejowej Kołomyja.

Czas średnio-europejski.

Do Lwowa 4.25 rano osob., 9.40 rano osob., 10.19 rano posp., 3.30 popoł. osob., 8.30 wieczór posp., 2.20 w nocy osob.

Do Ickan 4.28 rano osob., 6.37 rano posp., 11.48 w południe osob., 3.20 popoł. osob., 5.48 popoł. pospieszny.

Do Stanisławowa 8.40 wieczór osob.

Do Czerniowiec 7.17 rano osob.

Do Zaleszczyk 6.27 rano miesz., 6.45 wieczór mieszany.

Do Delatyna 9.45 rano miesz., 4.25 popoł. miesz.

Do Słobody rungurskiej 7.00 rano mieszany.

Do Kniaźdwora 3.25 popoł mieszany.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. **Wydawca i odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.**